

## Dyskursywne kreacje światów w nazwach własnych

Nazwy własne w dyskursie odnoszą się nie tylko do konkretnych denotacji w rzeczywistości pozajęzykowej, ale też stają się nośnikami pewnych znaczeń uogólnionych. W pewnych specyficznych użyciach w miarę utrwalania wtórnych znaczeń nazwy te mogą być wyrazistymi symbolami tożsamości grupowej. W niniejszym artykule zostaną pokazane takie właśnie dyskursywne funkcje nazw. Pokazane będzie, jak konkretne nazwy (np. *Smoleńsk*) obrastają we wtórne znaczenia, na planie językowym zaś – stają się podstawą bardzo zróżnicowanych przekształceń formalnych i derywacji. Analizowane przykłady pochodzą ze współczesnego polskiego dyskursu publicznego, pokazują jednak ogólniejsze właściwości nazw własnych jako potencjalnych nośników metafor i konotacji.

Odmawianie nazwom walorów semantycznych może urzekać swą prostotą, zwłaszcza gdy celem jest wyznaczenie ostrej, wyraźnej granicy między nazwami a wyrazami pospolitymi. Utrzymywanie jednak, że wyrazy pospolite znaczą, a nazwy własne nie znaczą, stwarza pewien dyskomfort lub nawet dysonans poznawczy wobec wielu zjawisk dyskursywnych czy choćby tylko oglądu z perspektywy pragmatyki użycia nazw. Nie sposób bowiem – znając szeroki, kulturowy i społeczny kontekst użycia – utrzymywać, że takie jednostki, jak *Smoleńsk*, *Jedwabne* czy *Magdalenka* to wyłącznie nazwy geograficzne, które denotują określone miejsca, a ich funkcja ogranicza się do jednostkowej identyfikacji i dyferencjacji, czyli odróżnienia od innych, podobnych obiektów. Taka jest jedynie ich podstawowa (prymarna) funkcja, okazuje się często – wcale nie najważniejsza, gdy weźmie się pod uwagę choćby frekwencję użycia, zwłaszcza w pewnych rejestrach języka bądź odmianach dyskursu. Teza o czysto referencyjnym czy denotacyjnym charakterze nazw własnych, utrwalona w tradycyjnie, strukturalistycznie zorientowanej teorii onomastycznej, może być pociągająca jedynie w czysto systemowym podejściu, zwłaszcza w takim, które odcina się od sfery funkcjonowania w dyskursie.

Spostrzeżenie powyższe nie jest nowe, można wręcz powiedzieć, że stanowi wstęp do każdego opisu dotyczącego funkcjonowania nazw w dyskursie lub ich wtórnego wykorzystania (np. na zasadzie metafory czy metonimii). Czesław Kosyl, gdy pisał o metaforycznym użyciu nazw dokonał fundamentalnego rozróżnienia na znaczenie denotacyjne i wartość konotacyjną – to pierwsze przysługiwać ma wszystkim nazwom własnym i aktualizować się w ich podstawowym, prymarnym użyciu, ta druga z kolei może być własnością niektórych nazw na skutek pewnych utrwalonych społecznie wyobrażeń i sądów na temat denotatu danej nazwy<sup>1</sup>. Podobnie Wojciech Chlebda, gdy odtwarzał odnazewniczy świat symboli i wartości, charakterystycznych dla współczesnej kultury polskiej, zwracał uwagę na eponimiczny (tj. odnazewniczy) status wielu jednostek nazewniczych, gdy używa się ich w dyskursie w funkcji nośników symboli czy jednostek nacechowanych akcsjologicznie<sup>2</sup>.

Zderzenie powyższych poglądów ze wstępną i systemową tezą o asemantycznym charakterze nazw własnych nie musi być jednakże destrukcyjne dla ugruntowanej teorii onomastycznej. Po pierwsze, postulowanie ich asemantyczności i jednostkowej denotacji to wynik zbyt rygorystycznego nastawienia do kwestii delimitacji obu wielkich klas leksykalnych (nazw własnych i wyrazów pospolitych). Po drugie, istnieje możliwość powoływania nazw rzeczywiście pozbawionych elementów semantycznych. Po trzecie wreszcie, stosunkowo niewielka grupa nazw staje się realnymi nośnikami znaczeń w użyciach wtórnych, nie mówiąc już o utrzymywaniu ładunku semantycznego w użyciach pierwotnych<sup>3</sup>. Odrębną kwestią jest dodatkowo perspektywa i poziom językowego oglądu nazw. Krótko mówiąc – nazwy w ujęciu systemowym jawią się nieco inaczej niż nazwy w tekście czy dyskursie<sup>4</sup>.

Celem tego artykułu jest próba pokazania, w jaki sposób dochodzi do konstruowania światów (= systemów wartości czy ideologii) poprzez używanie nazw

<sup>1</sup> Na temat por. Cz. Kosyl, *Metaforyczne użycie nazw własnych*, [w:] *Z zagadnień słownictwa współczesnego języka polskiego*, red. M. Szymczak, Wrocław 1978, s. 133–143.

<sup>2</sup> Por. W Chlebda, *Janosik: od mitu do eponimu*, [w:] *Studia i szkice slawistyczne* 7, red. B. Kodzis, Opole, s. 181–192.

<sup>3</sup> O takich pisał również Cz. Kosyl, gdy wyróżnił wartość konotacyjną przedmiotową, bazującą na wiedzy o obiekcie, i wartość konotacyjną leksykalną, mającą swe źródło w samym brzmieniu nazwy (Cz. Kosyl 1978, *op. cit.*, s. 136). Poza tym wiele nazw zachowuje pewną przejrzystość semantyczną, jako że nazwy powołuje się na ogół z dostępnego materiału językowego: funduje się je na innych nazwach czy wyrazach pospolitych.

<sup>4</sup> Pewne uwagi na temat zróżnicowanego oglądu nazw w odniesieniu do teorii onomastycznej zawarłem w osobnym opracowaniu por. M. Rutkowi, *Nazwa w systemie – nazwa w tekście*, [w:] *Niejedno ma imię... Prace onomastyczne i dialektyczne dedykowane Profesor Erwie Wolnicz-Pawłowskiej*, red. E. Dzięgiel, T. Korpysz, Warszawa 2013, s. 323–329.

własnych w dyskursie. Dyskurs będzie tu rozumiany za Marią Wojtak jako „sposób zorganizowania ludzkiej aktywności, praktyka komunikacyjna określonej społeczności (wspólnoty), która w trakcie różnorodnych interakcji ustala i uzgadnia istotne dla siebie treści (wizję świata), konserwuje stosowne scenariusze zachowań komunikacyjnych oraz reguły ich wypełniania za pośrednictwem wypowiedzi (i/ lub środków niewerbalnych”<sup>5</sup>. Jest to zatem pewnego rodzaju praktyka społecznych działań, proces (re)konstruowania społecznej rzeczywistości symbolicznej. W procesie tym dochodzi do uzgadniania i ustanawiania nowych symboli, które mogą stać się zaczątkiem działań społecznych na jeszcze wyższym poziomie – poziomie formowania tożsamości grupowej wokół elementów nowo stanowionych mitów. Nazwy własne mogą stać się, jak zostanie pokazane, językowymi ośrodkami takich nowych mitologii dzięki wyrazistej symbolice i ukonkretnianiu pewnych abstrakcyjnych, a jednocześnie ważnych z punktu widzenia danej grupy wartości<sup>6</sup>.

Nazwa własna, tak jak każdy element z poziomu leksykalnego (ale i gramatycznego, wiążącego się z pozycją w wypowiedzi, w kontekście oraz z formą gramatyczną), może być nacechowana dyskursywnie w tym sensie, że użycie takie może odsłaniać ukryte intencje czy ideologie użytkowników języka. W zasadzie każdy wybór czy to jednostki leksykalnej (nazewniczej), czy też jej formy jest dla analizy dyskursu znaczący – analiza taka rozciąga się pomiędzy tym, co w danej wypowiedzi aktualnie realizowane a tym, co pominięte lub potencjalne<sup>7</sup>. Jak zostanie pokazane w analizowanych przykładach, wybory tego rodzaju nie są dla tworzenia i rozumienia dyskursu obojętne. Szczególnie interesujące będzie ich uwzględnienie w postulowanym tu procesie kreowania światów, rozumianych jako względnie trwałe konstrukty o istotnym dla danej wspólnoty dyskursywnej znaczeniu – trwałe na tyle, że są albo naturalizowane w użyciach (a przez to nie-definiowalne i w pewnym sensie niezauważalne), albo też stanowią bazę dla całego systemu wartości oraz ideologii<sup>8</sup>.

---

<sup>5</sup> M. Wojtak, O relacjach dyskursu, stylu, gatunku i tekstu, „Tekst i dyskurs/Text und Diskurs” 4, 2011, s. 71.

<sup>6</sup> Należy na wstępie wyraźnie zaznaczyć, że tytułowe konstruowanie światów interesować nas tu będzie wyłącznie na planie dyskursu, a więc użycia (społecznego funkcjonowania) nazw. Możliwe jest wszakże interpretowanie czy rekonstruowanie pewnych „światów” przy uwzględnieniu poziomu aktu nazwotwórczego, gdy pewne wartości (ideologie) stają się podstawą utworzenia takiej, a nie innej nazwy. Na ten temat por. M. Rutkowski *Światy za nazwami. O możliwościach kulturowo-lingwistycznej interpelacji nazw własnych*, [w:] *Beiträge der Europäischen Slavistischen Linguistik* (Polyslav). Band 4, red. K. Bötter, S. Dönninghaus, R. Marzari, München 2001, s. 220–225.

<sup>7</sup> Por. N. Fairclough, *Language and Power*, Harlow 2001, s. 21.

<sup>8</sup> Ideologie to wytwarzane i/lub ukrywane w działaniach dyskursywnych konwencje, normy, wartości uznawane za naturalne w danej sytuacji komunikacyjnej lub społecznej. Innymi słowy, są to sposoby postrzegania świata, uznawane za „naturalne” i „normalne” (zdroworozsądkowe), które pozwalają zrozumieć i opisywać świat. Są one tym silniejsze, im mniej są uświadamiane oraz im

Nazwa własna użyta w dyskursie oferuje możliwość odsłonięcia ideologicznych światów na kilka sposobów. Istnieją takie jednostki, które na mocy utrwalonej wartości konotacyjnej już samym swym pojawieniem się odpowiednio profilują dyskurs czy wręcz go definiują. W ostatnich latach taką nazwą jest *Smoleńsk*. Jej silne konotacje wynikają z wiedzy pozajęzykowej nie tyle o obiekcie, co o wydarzeniu z 10 kwietnia 2010 roku, które wstrząsnęło polskim społeczeństwem oraz przeformułowało niemal całą scenę polityczną i w konsekwencji również dyskurs publiczny. *Smoleńsk* stał się więc po pierwsze metonimicznie nosicielem wiedzy o katastrofie rządowego samolotu:

[1] *Smoleńsk* – najnowsze informacje w TVN (tvn.pl)

*Smoleńsk* – wiadomości (wiadomości.onet.pl)

Amerykanie zdradzili się, że znają prawdę o *Smoleńsku* (fakt.pl)

Utrwalenie takiej metonimii stało się w dalszej kolejności podstawą kreacji zideologizowanych światów, zbudowanych wokół omawianej nazwy. Owe światy stanowią zbiór mniej lub bardziej spójnych sądów na temat przyczyn i przebiegu katastrofy, a jednocześnie przenoszą na kolejny poziom – ideologii – i pozycjonują uczestnika dyskursu w określonym miejscu sceny politycznej, publicznej czy światopoglądowej. Stosunek do *Smoleńska* jest jednym z podstawowych wyznaczników poglądów we współczesnym polskim dyskursie publicznym, a także osią podziału politycznego i najgłębszego chyba rozwarstwienia bądź pęknięcia społecznego (czy, jak chcą niektórzy, konfliktu kulturowego). W konsekwencji używanie tej nazwy niemal nigdy nie jest neutralne.

Podstawowym problemem (lub raczej wstępem do dyskursywnego autopozycjonowania) jest już samo kontekstowe osadzenie nazwy *Smoleńsk*, odsłaniające najbardziej podstawową kategoryzację. Pisząc te słowa, sam miałem pewien problem z zachowaniem neutralności, dlatego przy pierwszym użyciu posłużyłem się określeniem *wydarzenie*, przy kolejnym, bardziej związanym z samolotem, uświadomiłem sobie, że samo sformułowanie *katastrofa*, pozornie i w oderwaniu od smoleńskich konotacji całkiem neutralne, przestaje być takim właśnie dlatego,

---

wcześniej pojawiły się w procesie socjalizacji – za przykłady takich ideologii mogą służyć „prawdy społeczne” dotyczące więzi społecznych (krewni są najważniejsi, starszych należy szanować, słabszym trzeba pomagać), wartości (należy być dobrym, unikać złych uczynków). Ideologie mają fundamentalne znaczenie dla grup społecznych oraz ich poszczególnych członków, wiele z nich stanowi podstawę światopoglądów i podejmowanych w związku z nimi działań (np. ideologie rasistowskie, zakładające wyższość jednej rasy nad innymi, czy ideologie dotyczące norm zachowań seksualnych bądź praw mniejszości). Na ten temat dokładniej: T. van Dijk, *Ideology. A Multidisciplinary Approach*, London 1998.

że konstrukcje składniowe (czy jeszcze ściślejsze kolokacje bądź może już związki frazeologiczne?) w mniejszym lub większym stopniu odsłaniają poglądy mówiącego – jaki byłby odbiór tego tekstu, gdyby jedno z wyżej wypowiedzianych zdań brzmiało: „*Smoleńsk* stał się więc po pierwsze metonimicznie nosicielem wiedzy o z a m a c h u na rządowy samolot”? Kategoria *zamachu* przeciwstawiona jest wszystkim innym określeniom – *katastrofa*, *wypadek*, *upadek*; będąc niezamachem, implikują one przekonanie lub choćby tylko domniemanie mówiącego o braku celowej sprawczości kogokolwiek, kogo intencją miałyby być unicestwienie polskiego samolotu wraz ze wszystkimi pasażerami i członkami załogi (przede wszystkim prezydenta Lecha Kaczyńskiego<sup>9</sup>). W środowiskach wyznających pogląd o zamachu, poza posługiwaniem się tym określeniem (*zamach smoleński*) dokonuje się *expressis verbis* oceny konkurencyjnych kategoryzacji:

[2] **Oszustwo Katastrofy Smoleńskiej** 10 kwietnia 2010. Dowody oszukańczej inscenizacji – ręcznego ułożenia podrzuconych fragmentów wraku samolotu TU-154M. Uwagi pośrednie. (gazetawarszawska.pl, 24.05.2017 – podkr. M.R.)

10 kwietnia 2010 roku o godzinie 8:41 polska polityka zmieniła się bezpowrotnie. To dokładnie wtedy, według zapisu czarnych skrzynek prezydenckiego Tu-154, doszło do zderzenia maszyny z ziemią, co, mimo sporów o dokładny przebieg zdarzeń, nazywamy od siedmiu lat katastrofą smoleńską.

*Sekator: Kilka sprostowań! Nie katastrofa, tylko zamach!. Nie 8;41, tylko 8;26!. Cały czas, opóźnia się moment wybuchu Tupolewa, o kwadrans. Dlaczego?. Ano dowiemy się w końcu i zrozumiemy wszystko!... W końcu pęknie i Tusk i Arabski, przecież obaj żydowsy!... Przyciśniemy i wyciśniemy!*. (wprost.pl – podkr. M.R.)

Poza najbardziej podstawowymi, kategoryzującymi określeniami w rodzaju *zamach smoleński* czy *katastrofa smoleńska* funkcjonuje cały szereg konstrukcji pochodnych, które wykorzystują i w znacznym stopniu wzmacniają ośiową dla dyskursu publicznego moc omawianej nazwy – *religia smoleńska*, *lud smoleński*, *mitologia smoleńska*. Siłę konotacji uzupełnia druga nazwa, zestawiana ze *Smoleńskiem* w sposób niemalże naturalny – *Katyn*. Ów „naturalny” (czy lepiej: naturalizowany) charakter zestawienia *Smoleńska* z *Katyniem* wynika z kilku przyczyn, przede wszystkim bliskości geograficznej obu miejsc, a także celu wizyty prezydenckiego samolotu, jakim były uroczystości poświęcone pamięci pomordowanych w Katyniu polskich

---

<sup>9</sup> Figura Lecha Kaczyńskiego jest jednym z silniejszych nazewniczych symboli, wpisujących się w podobne co *Smoleńsk* nacechowanie dyskursywne. W osobnym tekście pisałem o jej funkcjonowaniu w dyskursie publicznym, przede wszystkim w postaci *śp. Lech Kaczyński* (Por. M. Rutkowski, *Nazwy w dyskursie – w kontekście koncepcji wtórnej oralności*, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Językoznawcza” 2017, 241, s. 145–158).

oficerów. W dalszej kolejności nastąpiło więc nałożenie obu elementów i utożsamienie *Smoleńska z Katyniem*. Dyskursywne zrośnięcie obu nazw w pewnym stopniu uprawomocniło i jeszcze bardziej wzmocniło wyobrażenie o martyrologicznym charakterze wydarzeń z 2010 roku. Amalgamatowa konstrukcja *Smoleńsko-Katynia* dałaby się dobrze opisać w kategoriach stopów pojęciowych (integracji pojęciowej) Gilles’a Fauconniera i Marca Turnera<sup>10</sup> – obie nazwy stanowią tu mentalne przestrzenie wyjściowe, a cały układ wyselekcjonowanych elementów wspólnych (lub przynajmniej postrzeganych czy postulowanych jako wspólne) przekłada się na nowo utworzoną przestrzeń generyczną *Katynio-Smoleńska*. Zaistnienie takiego właśnie konstruktów w dyskursie daje podstawy do kolejnych uzupełnień, uzasadnia również cały ciąg skojarzeń z rosyjskim sprawstwem (*ruskie trumny*) i tezie o *poległych w Smoleńsku* na czele.

Warto zaznaczyć, że wstępne analogie i porównania zostały zastąpione przez amalgamat również na poziomie kodu ikonicznego, tworzącego istotną warstwę przekazu nie tylko ulicznych transparentów, tablic pamiątkowych czy plakatów, ale też książek, filmów, obrazów, numizmatów bądź medali. Skonstruowany w ten sposób wielopoziomowy, wielokanałowy (multimodalny) przekaz stanowi obecnie oś dyskursywną, która dychotomicznie dzieli jego uczestników i redefiniuje polską scenę publiczną.

Dla odsłaniania świata ideologii istotne może być nie tylko to, czy dana nazwa się w dyskursie pojawiła, ale też to, w jakiej pojawiła się formie. Dyskursywnie nacechowane może być pełne brzmienie nazwy, przeciwstawione jej formie skróconej (pamiętać należy o akcentowanej na wstępie i kluczowej dla analizy dyskursu kategorii wyboru). Dla przykładu – zwolennicy partii *Prawo i Sprawiedliwość* na ogół stosują tę nazwę w postaci rozwiniętej, pełnej, co z kolei rzadko zdarza się przeciwnikom tego ugrupowania:

[3] Słowa, czyli prośba do sympatyków Prawa i Sprawiedliwości. Słowa przekazują pojęcia. Truizm. Roll-Royce nie jest autem, jest samochodem. Nie ma skórzanej tapicerki, lecz obicia ze skóry. Apart to nie błyskotki lecz biżuteria. McDonalds to nie bar lecz restauracja. Każdy kto chce się cenić powinien używać odpowiednich słów. Partia, której przewodzi Jarosław Kaczyński to nie PiS, tylko **Prawo i Sprawiedliwość**. Piszmy całą nazwę, aby o tym przypominać”. (salon24.pl; dostęp: 17.08.2016 – podkr. i pisownia oryginalne)

Nie PiS, tylko **Prawo i Sprawiedliwość**, słuchaczu. Lepiej i godniej to brzmi. I bardzo wiarygodnie, a przy tym ku serc pocieszeniu. (zachod.pl/radiozachod; dostęp: 17.08.2016)

---

<sup>10</sup> Por. G. Fauconnier, M. Turner, *Conceptual Integration Network*, „Cognitive Science” 22.1, 1998, s. 133–187.

Gawryluk trzeba zwrócić uwagę aby mówiła **Prawo i Sprawiedliwość** a nie **PiS** tak jak platfonsi. (twitter/Gawryluk; dostęp: 17.08.2016)

Stosowanie pełnej nazwy, poza tym, że odtwarza się tu swoisty rytuał w duchu ongowskiej oralnej formułczości<sup>11</sup>, wydobywa istotną wartość semantyczną, która legła u podstaw wykreowania tej nazwy w roli etykiety ugrupowania politycznego. Umieszczenie w tej roli haseł niepodważalnych dla demokracji i nienegowalnych w jakimkolwiek ładzie społecznym (przynajmniej na poziomie deklaratywnym) ma charakter skróconego do minimum programu politycznego czy choćby tylko uzewnętrznienia *explicite* najważniejszych wartości. Odtwarzanie ich w użyciu dyskursywnym wzmacnia siłę przekazu, przypomina i utrwała, ale także pozwala w jakimś stopniu zawłaszczyć te uniwersalne wartości. Te walory nazwy zatracają się, gdy stosowana jest forma skrótowca – *PiS*<sup>12</sup>.

Dostęp do dyskursywnego świata ideologii umożliwia też niekiedy specyficzna forma fleksyjna nazwy własnej, zwłaszcza w sytuacjach, gdy jest nietypowa. Przypomnę w tym miejscu jeden wyrazisty przypadek takiego dyskursywnego wykorzystania fleksji, jaki miał miejsce podczas obrad pierwszej w historii polskiego parlamentaryzmu komisji śledczej, czyli komisji do spraw tzw. afery Rywina<sup>13</sup>. Przed komisją byli przesłuchiwani czołowi przedstawiciele świata polityki i mediów, a końcowy jej raport autorstwa Zbigniewa Ziobry stwierdzał, że propozycja korupcyjna złożona Adamowi Michnikowi przez Lwa Rywina była jedną z konsekwencji działalności tzw. grupy trzymającej władzę. W skład tej grupy wchodził m.in. były prezes Telewizji Polskiej Robert Kwiatkowski oraz członek Krajowej Rady Radia i Telewizji Włodzimierz Czarzasty. Na wypowiedzi tych właśnie dwóch osób przesłuchiwanym przez komisję chciałbym tu zwrócić uwagę – obydwaj bowiem (jako jedyni!) konsekwentnie używali nietypowej dla języka polskiego formy nazwiska Wandy Rapaczyńskiej<sup>14</sup>:

<sup>11</sup> Por. W. Ong, *Oralność i piśmienność. Słowo poddane technologii*, Lublin 1992.

<sup>12</sup> Dokładniej na ten temat piszę w innym miejscu M. Rutkowski, *Nazwy w dyskursie...*, *op. cit.*, s. 149–150.

<sup>13</sup> Komisja została powołana przez Sejm RP 10 stycznia 2003 roku jako *Sejmowa komisja śledcza do zbadania ujawnionych w mediach zarzutów dotyczących przypadków korupcji podczas prac nad nowelizacją ustawy o radiofonii i telewizji*, jej prace trwały do 5 kwietnia 2004 roku. Przed komisją zeznawały czołowe postacie polskiej sceny politycznej i medialnej, a przesłuchania stały się swego rodzaju spektaklami, transmitowanymi przez telewizję i gromadzącymi wielomilionową publiczność. Omawiam ten przykład także w pracy M. Rutkowski, *Od Goebbelsa do Balcerowicza. Performatywne aspekty użycia nazw własnych w dyskursie publicznym*, [w:] *Performatywne wymiary kultury*, red. K. Skowronek, K. Leszczyńska, Kraków 2012, s. 67–68.

<sup>14</sup> Prezes Agory, wydającej „Gazetę Wyborczą”, która ujawniła propozycję korupcyjną i zapoczątkowała tzw. aferę Rywina. W sporze reprezentowała zatem stronę przeciwną wobec R. Kwiatkowskiego i W. Czarzastego.

[4] Ja nawet nie znam treści pisma **pani Rapaczyński** do pani Jakubowskiej

I tu **pani prezes Rapaczyński** ma rację, że nasza działalność odbija się na rynku prasowym

Nie miałem przyjemności rozmowy z **panią Rapaczyński** od dłuższego czasu

To była **pani prezes Rapaczyński** i pan prezes Niemczycki  
(orka.sejm.gov.pl/komsled; dostęp: 17.04.2016 – podkr. M.R.)

Wybór takiej formy fleksyjnej, która jest z punktu widzenia poprawnej polszczyzny nacechowana, w dodatku dokonany przez osoby z jednego kręgu polityczno-towarzyskiego nie wydaje się przypadkowy. Pewnym uzasadnieniem mógłby być fakt, że była prezes Agory – jako posiadaczka również obywatelstwa amerykańskiego – posługuje się niekiedy oficjalnie formą męską i bez polskich znaków diakrytycznych (jako *Wanda Rapaczynski*; taki też ma wpis w paszporcie amerykańskim), mimo to jednak w użyciu w polskim kontekście naturalne jest stosowanie formy żeńskiej. Jeśli użycie formy męskiej z zablokowaną fleksją było w istocie celowe i intencjonalne, to dość łatwo – znając kontekst sprawy – odsłonić przyczyny takiego działania dyskursywnego. Otóż implikuje się w ten sposób niepolskość nosicielki takiego nazwiska, a w połączeniu z faktem, że była ona zmuszona do emigracji w 1968 roku i przez wiele lat mieszkała w Nowym Jorku, gdzie piastowała wiele eksponowanych funkcji w tamtejszych bankach, uruchamia cały szereg konotacji: żydowskie pochodzenie i związane z tym stereotypy, związki z międzynarodową finansjerą, bogactwo. W tym kontekście stosowanie nacechowanej formy fleksyjnej jawi się jako działanie o walorze wyraźnie perswazyjnym, nastawionym na osiągnięcie określonych celów – zwłaszcza wobec faktu telewizyjnych transmisji z przesłuchań i dużego oddźwięku społecznego całej sprawy.

Kolejnym działaniem dyskursywnym oferującym wgląd w sferę wartości i ideologii mówiącego jest również stosowanie celowo zniekształconej nazwy własnej. Pomijam w tym miejscu użycia ośmieszające, ironiczne czy ogólnie wpisujące się w konwencję satyry i humoru (o tym będzie mowa dalej), których jest mnóstwo w tekstach publicystycznych, a zwłaszcza w internetowej odmianie dyskursu, zwracam za to uwagę na użycia, które pragmatycznie oddalone są od komizmu i przez to jawią się jako „cięższe” gatunkowo, a w konsekwencji – dyskursywnie. Przykład z ostatnich miesięcy to konstrukcja *Hans Timmermans*, będąca zniekształconą formą imienia i nazwiska holenderskiego polityka Fransa Timmermansa, wiceprzewodniczącego Komisji Europejskiej oraz komisarza ds. lepszej regulacji, rządów prawa i Karty Praw Podstawowych Komisji Europejskiej. Z racji pełnionej funkcji wielokrotnie zabierał on głos w sprawie Polski, przede wszystkim w kontekście sporu o Trybunał Konstytucyjny, prezentując krytyczne stanowisko i ocenę poczynąń



rządu kierowanego przez Beatę Szydło. Z powodu jednoznacznie negatywnej oceny działań strony polskiej F. Timmermans jest w przychylnych rządowi mediach przedstawiany jako wróg Polski, reprezentant elit europejskich, które „wtrącają się” w wewnętrzne sprawy suwerennego kraju i próbują narzucić określone (niezgodne z interesem narodowym) rozwiązania prawne.

[5] „Odrzucamy raporty Komisji Weneckiej i Human Rights Watch o stanie demokracji w Polsce – sami wyślemy ocenę działania tych organizacji do **Hansa Timmermansa** w przyszłym tygodniu” – powiedział minister spraw zagranicznych Witold Waszczykowski. (wp.pl – podkr. M.R.)

Trudno się dziwić, że w jego obronie ruszyli liczni euro-lewacy tacy jak dobrze nam znanym z wcześniejszych ataków na Polskę, wiceprzewodniczącym Komisji Europejskiej, **Hansem Timmermansem**. (zmiany.naziemi.pl, 25.05.2017 – podkr. M.R., pisownia oryginalna)

Używanie błędnej formy imienia *Hans* zamiast *Frans* przez polskich polityków i publicystów – choć można również przyjąć, że jest wynikiem omyłki – aktywizuje tę samą sferę skojarzeń i ideologii, co słynne wcześniejsze frazy *dziadek z Wehrmachtu* oraz *landyzacja Polski*. *Hans* jako stereotypowo niemieckie imię<sup>15</sup> kojarzy się bowiem jednoznacznie z Niemcami i to Niemcami wrogimi, agresorami, co niemal naturalnie nakłada się na wizerunek holenderskiego polityka kreowany przez prawicowe media i polityków. Holenderskość jest w pożądanej i presuponowanej funkcji wroga Polski kategorią neutralną, za to doskonale pełni ją kategoria niemieckości, która wpisuje się w utrwalone, odwieczny niemal (przez to naturalizowany) polski wzorzec poznawczy. Mówienie o *Fransie* jako o *Hansie* to zatem – świadomy czy nie – zabieg retoryczny rekonstruujący figurę wroga Polski, w dodatku wroga skonkretyzowanego, nazwanego. Ciąg skojarzeniowy od grunwaldzkich Krzyżaków, poprzez zabory (*nie będzie Niemiec pluł nam w twarz*) aż po II wojnę światową jest w ten sposób uzupełniony i rozciągnięty aż do współczesności, przy czym aksjologiczny wektor jest tu ustawiony bardzo wyraźnie i nie pozostawia wątpliwości co do rzeczywistych intencji polityków z Brukseli wobec Polski.

Jak wspomniano, w analizie dyskursu ważne jest uwzględnienie nie tylko tych elementów języka, które są użyte, ale i tych, które mogłyby być użyte lub które zostały pominięte. W tym sensie brak nazwy, podobnie jak jej zniekształcenie, może implikować nieważność, a nawet może kwestionować istnienie desygnatu.

---

<sup>15</sup> W metaforycznym użyciu imię to oznacza pejoratywnie Niemca w ogóle. Por. M. Rutkowski, *Słownik metafor i konotacji nazw własnych*, Olsztyn 2012, s. 53.

Może też wpływać na dyskurs, kształtując go w taki sposób, że jego reprezentacje pozbawione pewnych nazw stają się depozytariuszami wiedzy o świecie innym, alternatywnym, z innymi aktorami i scenariuszami – wspomnieć tu tylko można o próbach rugowania z dyskursu polityczno-historycznego takich nazw, jak *Wałęsa*, *Kuroń* czy *Mazowiecki* i eksponowaniem w ich miejsce innych<sup>16</sup> (reprezentacje takiego dyskursu w postaci podręczników historii czy innych tekstów kultury mogą tak skonstruowany przekaz wzmocnić i stopniowo utrwaląć). W tym miejscu bliżej chciałbym jednak przyjrzeć się nieco lżejszemu gatunkowi, jakim jest satyryczny serial „Ucho prezesa”, emitowany w internetowym serwisie Showmax oraz prezentowany na portalu YouTube. W kilkunastu dotychczas wyemitowanych odcinkach (począwszy od 9 stycznia 2017 roku) ukazane są kulisy sprawowania władzy przez prezesa rządzącej partii, przy czym autorzy scenariusza stosują charakterystyczny zabieg ukrywania nazwisk autentycznych polityków, na których wzorowane są postaci bohaterów serialu. Wszystkie postaci w serialu funkcjonują w formie imion, przy czym odbiorca nie ma żadnych wątpliwości, że odnoszą się one do otoczenia prezesa Jarosława Kaczyńskiego (prezes *Jarosław*, premier *Beata*, minister *Antoni*, prezes telewizji *Jacek* itd.). Jedynym wyjątkiem jest postać prezydenta, który od samego początku jest pozbawiony nie tylko nazwiska, ale także imienia. Jest to celowy zabieg, będący konsekwencją jednej ze scen z pierwszego odcinka, w którym filmowa pani Basia, pilnująca dostępu do gabinetu prezesa, jest poinstruowana wprost, że prezydent jest nikim:

- [6] – Jakby co, nie ma mnie dla nikogo.  
 – Nie ma... A jak pan prezydent będzie pytał?  
 – A to jest „ktoś”?  
 – Aaaa... (*śmiech*) („Ucho prezesa”)

Wykluczenie prezydenta z kategorii osób, jego werbalne eksplicytnie unieważnienie czy wręcz zakwestionowanie ma swe odzwierciedlenie w formach nazewniczych, za pomocą których pani Basia zwraca się do niego, wyczekującego przez niemal wszystkie odcinki przed gabinetem prezesa. Osoba prezydenta jest tak mało znacząca, że ona – pani Basia zawiadująca przedpokojem prezesa partii – nie zaprzęta sobie głowy, by zapamiętać jego imię. Mgliście zdaje się kojarzyć, że imię to rozpoczyna się na *A*-, zwraca się więc do prezydenta za pomocą podobnych imion: *Adam*, *Adrian*, a nawet *Ambroży*. Notoryczne mylenie imienia to nic innego, jak symboliczne unicestwienie. Taki zabieg, stosowany w serialu konsekwentnie ma

<sup>16</sup> Zabiegi tego rodzaju omawiam w innym tekście. Por. M. Rutkowski, *Nazwy w dyskursie...*, *op. cit.*, s. 154–156.

pokazać rzeczywiste miejsce postaci prezydenta w systemie sprawowania władzy, implikować jego podrzędną, instrumentalną rolę. W znacznym stopniu odzwierciedla to obecną w dyskursie politycznym krytykę osoby prezydenta Dudy, a przez takie usytuowanie i realne odniesienie hiperbola z tekstu satyrycznego wpływa na realne zachowanie głowy państwa – co zauważyli już publicyści, analizujący zachowanie Andrzeja Dudy i zmiany w jego repertuarze retorycznym<sup>17</sup>.

Ukazane tu – w dużym uproszczeniu – działania na nazwach własnych nie są obojętne z punktu widzenia uczestników wspólnoty dyskursywnej. Nazwy stanowią szczególnie wrażliwą część leksyki, odsyłają przecież do nazwanych indywidualnie denotatów, co wiąże się z ich wysokim społecznym statusem. Świadomość tego statusu jest powszechna, uwidacznia się zwłaszcza w momentach podejmowania decyzji nazewniczych: jakie imię nadać, jak nazwać (tak, by inni tą nazwą się posługiwali), do czego się w akcie kreacji czy wyboru nazwy odwołać. Akt nazwotwórczy to zatem również utrwalenie określonych perspektyw, ideologii czy systemu aksjologicznego, przez co nazwy dzięki określonej motywacji (a także genezie i etymologii) odsłaniają ideologie ich twórców. By się o tym przekonać, wystarczy przyjrzeć się dominującemu w Polsce nurtowi w nazewnictwie ulic i placów – ujawnia on wciąż wysoką pozycję takich wartości, jak męczeństwo, martyrologia narodowa, kult ofiar i bohaterów narodowych. Wartości i ideologie stojące za aktem nazwotwórczym stanowią pierwszą, bardzo ważną sferę „światów nazewniczych”<sup>18</sup> danej wspólnoty dyskursywnej.

Okazuje się jednak – jak starałem się pokazać w tym szkicu – że niezależnie od tej warstwy sensów i znaczeń możliwe jest także ujawnianie określonych ideologii (światów wartości) przez samo użycie nazw. W takich razach ciężar interpretacji przesuwają się ze „znaczeń systemowych” (denotacji) w kierunku „znaczeń pragmatycznych” (konotacji). Aby trafnie i dogłębnie odczytać intencje użytkowników nazw, trzeba tu jednak posiadać określone kompetencje poznawcze, związane z wiedzą o świecie (o denotacie). Innym, prostszym sposobem, jest uczestniczenie w określonej wspólnocie dyskursywnej – członkowie tych wspólnot wyznający podobne wartości bez trudu rozpoznają w odpowiednio użytych nazwach symbole odsłaniające światy ich ideologii. Kolejnym krokiem jest ich multiplikowanie w coraz to nowych tekstowych reprezentacjach dyskursu.

---

<sup>17</sup> Pisali o tym m.in. D. Wielowieyska, *Prezydent w peruce*, „Gazeta Wyborcza” 13–14.05.2017, s. 9 oraz S. Mizerski, *Żeby się prezes nie zdziwił*, „Polityka” 17–23.05.2017, s. 4.

<sup>18</sup> O interpretacjach odsłaniających tego rodzaju światy por. M. Rutkowski *Światy za nazwami...*, *op. cit.*

## **Discursive Creations of Worlds in Proper Names**

### **Summary**

Proper names in discourse refer not only to specific denotations in the extralinguistic reality but they also become carriers of certain generalized meanings. In their special uses, as secondary meanings become established, these names can be expressive symbols of group identity. The present report will show such discursive functions of names. It will be demonstrated how specific names (e.g. Smoleńsk) acquire secondary meanings, while at the language level they become the basis of highly diversified formal transformations and derivations. The analyzed examples come from contemporary Polish public discourse; however, they show more general properties of proper names as potential carriers of metaphors and connotations.